

Tylko reformacja islamu rozwiąże problem dżihadu

Piotr Ślusarczyk

Co jakiś czas politycy triumfalnie oznajmniają, że wojna z terroryzmem dobiega końca, gdyż „za chwilę” zadadzą ostateczny cios fanatykom. Tymczasem fakty są zupełnie inne.

Raport Centrum Studiów Strategicznych i Międzynarodowych (The Center for Strategic and International Studies – CSIS) z 2018 roku posługuje się kryteriami teologicznymi. Wyodrębnia on dżihadystów spośród innych formacji terrorystycznych na podstawie żywionego przez nich przekonania, że należy powrócić do *salaf*, czyli pierwszych trzech pokoleń muzułmanów (do czasów Mahometa i jego towarzyszy) oraz do idei dżihadu, pojmowanego jako obowiązek religijny. Mowa tutaj rzecz jasna o dżihadzie zbrojnym.

Przyjęcie takich założeń ma doniosłe znaczenie dla procesu zwalczania globalnego ruchu islamskich terrorystów. Po pierwsze, przyjęte rozwiązanie obciąża pewną wersję islamu zarzutem zgody na stosowanie przemocy; po drugie, pozwala zidentyfikować źródła ideologiczno-teologiczne tego ruchu.

Specjaliści, którzy przygotowali [raport](#) pt. „The Evolution of the Salafi-Jihadist Threat. Current and Future Challenges from the Islamic State, Al-Qaeda, and Other Groups” (Ewolucja zagrożeń salaficko-dżihadystycznych. Obecne i przyszłe wyzwania związane z Państwem Islamskim, Al-Kaidą oraz innymi grupami), sięgają po pojęcie propagandy islamistycznej. Tymczasem idea dżihadu jest czymś więcej, niż tylko narzędziem w rękach samozwańczych przywódców politycznych – jest czymś, co spaja, organizuje i legitymizuje stosowanie przemocy oraz stanowi próbę zrealizowania utopii globalnego kalifatu. Mało tego, jest ona silnie zakorzeniona w tradycji islamu i ściśle

związana z przesłaniem Mahometa.

Można się oczywiście spierać, czym jest ten „prawdziwy islam”, jednak trudno odmówić zwolennikom dżihadu tego, że dysponują dość mocnymi argumentami, wywiedzionymi ze świętych pism (Koran, hadisy i sunna) oraz licznymi przykładami z tej dalekiej i tej bliskiej historii własnej cywilizacji. Skuteczna walka ze źródłami dżihadu wymaga dokonania szeregu przewartościowań zarówno przez stronę ofiar, jak i agresorów.

I tak, ludzie Zachodu winni zrozumieć, że demokratyczna i wolnościowa struktura społeczeństwa jest rezultatem wysiłku, trwającego na Starym Kontynencie przez stulecia. Europejczycy nie są w stanie „zrobić demokracji” krajom muzułmańskim – ani wysyłając tam wojsko, ani poprzez wolontariuszy. Europejczycy powinni także przestać śnić sen – w istocie neokolonialny – o tym, że klucz do rozwiązania problemu dżihadu leży w ich rękach. Jest bowiem wręcz przeciwnie. Zwalczyć źródła dżihadu można jedynie tam, skąd one wypływają; aby pokonać islamistyczną przemoc niezbędna jest reformacja islamu.

Po pierwsze, muzułmanie musieliby uznać za „historyczne” dziedzictwo podbojów Mahometa, nie zaś szukać w nim idei wyznaczającej cele muzułmańskiej społeczności. Po drugie, podkreślać aktualność przesłania pokojowych wersetów Koranu i teologicznie unieważnić „wersety miecza”. Po trzecie w końcu, wydać wojnę tym, którzy są zwolennikami islamu politycznego.

Jak to zrobić? Dziś trudno powiedzieć. Mamy wprawdzie pokojowych i liberalnych muzułmanów, lecz nie mamy liberalnego islamu jako wpływowego i zorganizowanego ruchu. Brakuje go, gdyż postulat stworzenia islamu bez przemocowego szariatu i dżihadu nieuchronnie doprowadziłby do konfliktu z tymi, którzy z biografii Mahometa oraz koranicznego przesłania wersetów miecza uczynili sobie sens życia i zbawienia, oraz polityczny projekt.

Czynu zreformowania islamu mógłby jedynie dokonać ktoś na

miarę muzułmańskiego Marcina Lutera. Za dżihadystami stoi święta księga z wersetami miecza i tradycja podbojów, za liberalnymi muzułmanami humanistyczne wartości i „niedowartościowane teologicznie” wersety Koranu oraz odległa tradycja oświecenia muzułmańskiego. Pamiętać również warto, że postulowana reformacja islamu musiałaby osiągnąć swoim oddziaływaniem także sferę psychologicznych oraz socjologicznych uwarunkowań, do których można zaliczyć programowy kolektywizm, hierarchiczność stosunków społecznych oraz „frakcyjność” islamu.

Wybitny francuski intelektualista Pierre-Félix Bourdieu w książce „Socjologia Algierii” pisał o sakralizowanej wspólnocie wiernych *ummie* w sposób następujący: „Jednostka poznaje wpierw istotę zbiorową, zanim pozna własną; jej osobowość do tego stopnia tkwi we wspólnocie, że cios zadany wspólnocie, bliższej człowiekowi niż on sam, odczuwany jest wprost osobiście i vice versa: wszystko, co spotyka jednostkę, spotyka również wspólnotę. Wspólnota jest kołem, którego centrum znajduje się w całości i na każdym miejscu” (cyt. za. Jerzy Rohoziński, *Narodziny globalnego dżihadu*, Poznań 2017). Przyznanie jednostce wolności wyboru własnej drogi życiowej, a co za tym idzie przyjęcia lub odrzucenia islamu, w głowach wielu muzułmanów oznaczać musi rozpad dotychczasowego świata.

Do tego w cywilizacji islamu nie zakorzeniły się na trwałe idee równościowe, stąd też poza nielicznymi wyjątkami (np. Senegal), brakuje miejsc, które są i demokratyczne, i islamskie zarazem. Zresztą, słowo „islam” znaczy etymologicznie tyle, co *podporządkowanie się woli Boga*. To właśnie nadrzędno – podrzędna struktura społeczeństwa jest najbardziej żywotnym stanem społeczeństw islamskich. Władza oraz podporządkowanie się jej stanowi swoisty metaprogram islamskiej kultury. Nieprzypadkowo, kiedy władzę w krajach islamskich tracą krwawi tyrani czy wojsko, upominają się o nią muzułmańscy fanatycy.

W końcu, na przeszkodzie w reformowaniu religii Mahometa stoi

brak instytucji, cieszącej się powszechnym autorytetem w świecie islamskim. Instytucji, która byłaby reprezentantem sacrum, a jednocześnie wzięła odpowiedzialność za interpretację świętych tekstów. Ten brak „kościół” otwiera pole dla samozwańcych watażków, którzy, aby otrzymać lub utrzymać władzę, sięgają po fanatyzm, czyli „religijny populizm”.

Dziś skomplikowany problem ruchu dżihadystycznego wymaga przede wszystkim pilnego wsłuchiwania się w głos muzułmanów liberalnych (zwalczanych przez fanatyków islamskich oraz lewicę) oraz stosowania realpolitik, czyli wyciągnięcia wniosków z tzw. Arabskiej Wiosny. W wielu krajach islamskich tamę religijnym fanatykom stawiają właśnie autorytarni władcy i ich armie. Smutna to konstatacja, ale prawdziwa.